

Lon Milo DuQuette



MAGIJA NISKA



TO WSZYSTKO JEST W TWOJEJ GŁOWIE...
PO PROSTU NIE WIESZ,
JAK DUŻĄ MASZ GŁOWĘ

PRZEŁOŻYŁ:
Maciej Lorenc



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Low Magick: It's All in Your Head... You Just Have No Idea How Big Your Head Is

Redakcja i korekta: Dominika Dudarew
Projekt okładki i skład: skladigrafika@gmail.com

Wszystkie ilustracje wewnątrz książki udostępniło wydawnictwo Llewellyn, z wyjątkiem: Pentagram Salomona, Heksagram Salomona (str. 188) – Jacqueline A. Williams, Ganesza (str. 141, 145-146, 149, 152-154) – Wen Hsu.

LOW MAGICK:
IT'S ALL IN YOUR HEAD
YOU JUST HAVE NO IDEA HOW BIG YOUR HEAD IS
Copyright © 2010 Lon Milo DuQuette
Published by Llewellyn Publications
Woodbury, MN 55125 USA
www.llewellyn.com

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2012

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2012
ISBN: 978-83-62476-71-8


www.illuminatio.pl

Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus
E-mail: wydawnictwo@illuminatio.pl
Dział handlowy: zamowienia@illuminatio.pl

Książki wydawnictwa kupisz w:


www.CzaryMary.pl

SPIS TREŚCI

Podziękowania	9
PROLOG: Opowieści	11
ROZDZIAŁ 0: Najpierw porozmawiajmy o strachu	15
ROZDZIAŁ 1: Dogmaty i rytuały magiji niskiej (<i>Dogme et ritual de la bas magie</i>)	19
ROZDZIAŁ 2: Formuła Salomona	29
ROZDZIAŁ 3: Prawo Przyciągania, siła intencji i moja randka z Lindą Kaufman	41
ROZDZIAŁ 4: Sekrety rodzinne	47
ROZDZIAŁ 5: Moje talizmany planetarne	61
ROZDZIAŁ 6: Weekend z duchami Tarota	69
ROZDZIAŁ 7: Klątwa nocy letniej	93
ROZDZIAŁ 8: Projekcja astralna: podróżowanie wzrokiem duszy (lub Prawdziwi magowie jadają quiche)	107
ROZDZIAŁ 9: Nie o to chodzi w inwokacjach	125
ROZDZIAŁ 10: ... w inwokacjach chodzi o to!	131
ROZDZIAŁ 11: Ganesza zmyka!	137
ROZDZIAŁ 12: Dylemat rabina	155
ROZDZIAŁ 13: Egzorcyzmy w liceum Matki Boskiej Bolesnej	169
EPILOG: To wszystko jest w twojej głowie... Po prostu nie wiesz, jak dużą masz głowę	215
DODATEK I: Mój brat wspomina naszego ojca	219
DODATEK II: Sukcesja apostołska	223
Bibliografia	227



PROLOG

OPowieści

Nigdy nie wiem,
na ile wierzyć w swoje własne opowieści.

WASHINGTON IRVING

Oprócz ciszy, najbardziej boską formą komunikacji są opowieści. Opowieści żyją. Opowieści są święte. Opowieści to bogowie, którzy tworzą wszechświaty, a zarazem stworzenia i postacie, które owe wszechświaty zamieszkują. Opowieści powołują do życia wszystkie zwyczajstwa i tragedie, jakie mogą powstać w umyśle za sprawą wyobraźni i doświadczeń. Opowieści przemawiają bezpośrednio do naszej duszy.

Opowieści to magija.

Wraz z tym, jak wkraczam w siódmą dekadę swojego życia, jestem bardziej skłonny słuchać opowieści, niż czytać teksty lub wdawać się w dyskusje – bardziej skłonny snuć opowieści, niż mieć chęć udzielać lekcji lub porad. Być może jest to spowodowane tym, że z wiekiem mamy więcej do opowiedzenia, a posiadane przez nas doświadczenie i mądrość przyczyniają się do tego, że nasze wspomnienia zyskują dodatkowy wymiar, strukturę i perspektywę.

Z jakiegoś powodu na obecnym etapie życia nie jestem w stanie podejść do zagadnień, które postanowiłem zaprezentować w niniejszej książce, w inny sposób, aniżeli opowiadając pozbawione chronologii historie z własnego życia. Nie oznacza to jednak wcale, że nie zawarłem w nich dużej dawki teorii i informacji technicznych. Uważam wręcz, że znajduje się w nich wystarczająco dużo wskazówek dotyczących praktyki magicznej, by na jakiś czas zapewnić zajęcie odpowiednio zmotywowanemu magowi. Jest to książka, która przybliży, opisuje i ujawnia magiczne „jak i dlaczego” (a w niektórych przypadkach „jak i dlaczego nie”) życia maga.

Snucie opowieści ma jednak pewne wady. Przede wszystkim, nasza pamięć jest czymś niezwykle kruchym i subiektywnym. Ból, żal, wstyd, myślenie życzeniowe, fantazje oraz skłonność do okłamywania samego siebie bezustannie zagrażają trafności naszych wspomnień. Absolutny obiektywizm jest niemożliwy. Jednak w przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, którzy poświęcają mniej energii na obserwowanie własnego życia, mag jest zobowiązany do prowadzenia dziennika i może do niego zajrzeć zawsze, gdy powraca pamięcią do jakiegoś wydarzenia. Kiedy przygotowywałem tę książkę, w ogromnym stopniu opierałem się na swoich bazgrołach – zapewniam, że była to boleśnie zawstydzająca męka.

Na dodatek, kiedy snuje się opowieść magiczną, trzeba uszanować prywatność innych ludzi – zarówno żywych, jak i martwych, którzy brali udział w opisywanych wydarzeniach. Na przestrzeni lat miałem szczęście poznać i pracować ze wspaniałymi i barwnymi osobami, z których większość nie jest szerzej znana w subkulturze magicznej, ale niektóre z całą pewnością są. Przyznaję więc, że kiedy pisałem tę książkę, zdarzyło mi się

zmienić imię bohatera lub jakiś szczegół opowieści, by niektóre osoby pozostały anonimowe.

Mam nadzieję, że ten skromny zbiór wspomnień przypadnie Ci do gustu. Zdaję sobie jednak przy tym sprawę, że nie można zaspokoić upodobań i oczekiwań wszystkich czytelników. Być może ta książka będzie inna, niż się spodziewałeś. Być może będziesz rozczarowany tym, że nie napisałem kolejnego podręcznika, ani nie pokusiłem się o bardziej naukowy opis jakiegoś systemu magicznego lub doktryny filozoficznej. Jeżeli tak będzie, mam nadzieję, że przymkniesz oko na brak przeprosin z mojej strony, ponieważ jestem przekonany, że oferuję Ci w tej małej książeczce coś znacznie potężniejszego i bardziej pouczającego – dar opowieści. Mam nadzieję, że zaakceptujesz je takimi, jakimi są, i odnajdziesz w nich swoją osobistą prawdę. Jak powiadają mędracy z plemienia Zuni: „Nie ma prawdy, są tylko opowieści”.

ROZDZIAŁ 0

NAJPIERW POROZMAWIAJMY O STRACHU



Wspomnij o Diabie, a się pojawi.

WŁOSKIE PRZYŚŁOWIE

Z perspektywy maga lepiej jest zostać opętanym,
niż zignorowanym przez demona.

RABBI LAMED BEN CLIFFORD

To smutne (przynajmniej z mojej perspektywy), że nie wszyscy, którzy wezmą tę książkę do ręki i ją przekartkują, zdecydują się na jej zakup. Na dodatek, nie wszyscy, którzy ją kupią i wrócą z nią do domu, przeczytają ją od deski do deski. Dlatego też, na wypadek gdybyś zrezygnował z dalszej lektury, wykorzystam ten krótki moment, który spędzimy razem, i od razu podzielę się z tobą najważniejszą tajemnicą magiji – a przy okazji także życia:

NIE BÓJ SIĘ!

A teraz, jeżeli nie masz czasu, możesz odłożyć tę książkę i bez obaw powrócić do swojego życia.

Nie zrozum mnie źle. Dobrze jest być ostrożnym. Dobrze jest być rozsądnym. Dobrze jest być zrównoważonym i wnikliwym we wszystkich swoich działaniach, jednak strach jest trucizną dla twojej praktyki magicznej i twojego życia. Wiedz jednak, że nie głoszę tej ewangelii nieustraszonej z marmurowej ambony prawości i odwagi. Przeciwnie, wykrzykuję ją przez tekturowy megafon swojego podłego i tchórzliwego charakteru.

Kiedy stawiałem pierwsze kroki jako praktykujący mag, bałem się wszystkiego. Kiedy przygotowywałem się do odprawienia po raz pierwszy Rytuałów Pentagramu i Heksagramu, przesądnie obserwowałem wszystko, począwszy od tętna, a skończywszy na poziomie podniecenia seksualnego. Zapisywałem w swoim dzienniku najbardziej dziwaczne spekulacje i fantazjowałem o tym, że kątem oka widzę różne rzeczy.

Obecnie dostrzegam większość moich lęków, które w środku nocy wypływają z najgłębszych warstw programowania religijnego, któremu zostałem poddany w dzieciństwie. Mówiąc wprost, przechodziłem uświadamiane i nieuświadamiane pranie mózgu wynikające z bycia wychowywanym w wierze chrześcijańskiej – byłem uwięziony we wrogim wszechświecie, który rozbrzmiewał echem klątw rzucanych przez gniewnego Boga, który straszy małe dzieci, żeby zachowywały się w odpowiedni sposób (przez co wyrastają na posłuszne, bogobojne *doroste* małe dzieci). Zostałem zaprogramowany przez filmy i książki oparte na szkodliwej doktrynie strachu i nienawiści do samego siebie. Kiedy przeglądam swoje dzienniki z obecnej perspektywy, to wszystko w dalszym ciągu wydaje mi się dość głupie i melodramatyczne:

Po raz pierwszy odprawiłem Większy Rytuał Inwokacji Pentagramu. Tego samego dnia przerwało mi się sznurowadło i miałem flashback kwasowy.

lub

Spałem z talizmanem Marsa pod poduszką – śniło mi się, że koniki morskie pożerają zwłoki mojego ojca – obudziłem się z erekcją.

Dziękuję bogom, że miałem w tamtym okresie mądrą, doświadczoną i kompetentną mentorkę magiczną*, która (kiedy nie projektowała na mnie swoich obaw przed niską magią)** bezlitośnie wyśmiewała moje dziecięce obawy i pomagała mi rozwinąć podejście zbliżone do podejścia badacza napędzanego bezgraniczną ciekawością i poczuciem naukowego zdumienia. Pamiętajcie postać Laury Dern z filmu *Park Jurajski*, która w jednej ze scen podwija rękawy i zanurza ramię w wielkiej kupie dinozaura, by dowiedzieć się, dlaczego biednego zwierzaka boli brzuszki? No cóż, czasami mag musi stawić czoła znacznie bardziej niepokojącym wyzwaniom psychologicznym i duchowym. Jedynym sposobem, by sobie z nimi poradzić, jest wykształcenie w sobie obojętnego i pozbawionego lęku nastawienia, determinacji oraz niezachwianego pragnienia osiągnięcia oświecenia.

Otrzymałem niedawno list od pewnej kobiety, która była przekonana, że jej wahania nastroju i inne problemy ze zdrowiem stanowią rezultat jej pracy magicznej. A oto fragment listu, który jej odesłałem. Mam nadzieję, że podziela na Ciebie inspirująco.

* Przez pierwsze lata swojej praktyki magicznej miałem zaszczyt uczyć się pod okiem Phyllis Seckler McMurtry (1917-2004), znanej także jako Soror Meral, IX° OTO.

** Patrz rozdział 1.

Droga (imię zatajone),

jeżeli chodzi o związek praktyk magicznych z wahaniami nastroju i problemami zdrowotnymi, zazwyczaj najlepiej jest przypisywać tego rodzaju dolegliwości normalnym demonom chemii naszego ciała oraz stresowi towarzyszącemu życiu w wielkim mieście dwudziestego pierwszego wieku. W większości przypadków katar czy grypa nie są spowodowane przeprowadzoną operacją magiczną. Nawet gdyby była to negatywna reakcja na twoją pracę magiczną, obawy i lęki sprawiają jedynie, że udzielasz istotom, których się boisz, pozwolenia na to, by w dalszym ciągu żerowały na twoim braku pewności siebie (a być może czymś więcej), a na dodatek zachęcasz je do tego. Kiedy zastanawiasz się nad tym, czy ból i gorączka mogą być dziełem zabawiającego się tobą demona, dobrowolnie dajesz mu siłę, by wywoływał ów ból lub gorączkę – w całkiem dosłownym sensie, pozwalasz mu się wtedy ewokować!

Spróbuj pamiętać o tym, że najprawdopodobniej uda ci się przeżyć wszystkie swoje operacje magiczne (być może z wyjątkiem tej ostatniej), a także, że nic nie neutralizuje mocy nieznośnego demona lepiej, niż ignorowanie strachu, jaki w nas wywołuje. Jak czytamy w *Liber Libræ*: „Bij pokłony przed swą Jaźnią, lecz nie lękaj się ludzi ani duchów. Strach jest porażką i zwiastunem porażki; odwaga zaś jest początkiem cnoty”^{*}.

* Aleister Crowley, *Liber Libræ Sub Figura XXX, The Book of the Balance* oraz *Magick, Liber ABA, Book Four*, wydanie drugie poprawione, red. Hymenaeus Beta (York Beach, ME, Weiser Books, Inc., 1997), str. 668. Samo *Liber Libræ* pochodzi z dokumentu Złotego Brzasku pt. *O ogólnym prowadzeniu i oczyszczaniu duszy*.

DOGMATY I RYTUAŁY MAGII NISKIEJ

(Dogme et ritual de la bas magie)



Gdyby świat został zrozumiany.
Zobaczyłbys, że jest dobry.
Jest tańcem do łagodnej muzyki.

ALEISTER CROWLEY*

Wyznam od razu, że tytuł tego rozdziału miał nawiązywać do klasycznej pracy wielkiego dziewiętnastowiecznego ezoteryka, Eliphasa Léviiego pt. *Dogmaty i rytuały magii wysokiej*** . Nie zakładaj jednak proszę, że pod jakimkolwiek względem próbuję porównywać swój tekst do nieśmiertelnego tekstu Léviiego. Tak naprawdę są one tak różne, jak dzień i noc – czy raczej jak to, co *wysokie* i to, co *niskie*.

* Aleister Crowley, *Collected Works, Orpheus*, Vol. III (Homewood IL, Yogi Publications, 1978), str. 217.

** Eliphas Lévi (1810-1875) to pseudonim Alphonse'a Louisa Constanta. *Dogme et ritual de la haute magie* zostało po raz pierwszy wydane w 1854 roku. Ostatnio ukazało się jako *Transcendental Magic* w tłumaczeniu A. E. Waite'a (York Beach, ME, Weiser Books, 2001).

Uważam, że już na samym wstępie powinienem wyjaśnić, czym jest dla mnie „magija wysoka” i „magija niska”. Mówiąc zupełnie szczerze, nie czuję się dobrze z żadnym z tych terminów. Są one, przynajmniej według mnie, powszechnie nadużywane, błędnie rozumiane, niewłaściwie stosowane, przeinaczone i błędnie interpretowane.

Niektórzy magowie ceremonialni nazywają to, czym się zajmują, *magiją wysoką*, by jednoznacznie odróżnić uprawianą przez siebie sztukę od *niskiej magiji* czarownic. Podobnie jest w drugą stronę. Niektóre czarownice i neopoganie posługują się tym terminem w sarkastyczny sposób, by podkreślić, że magowie ceremonialni i podobne im osoby są w ich odczuciu snobami. Praktyczni kabaliści, którzy uważają swoje studia za jedyną prawdziwą magię wysoką, używają natomiast obu tych terminów, by zdystansować się zarówno od magów ceremonialnych, jak i czarownic.

Są też tacy, którzy definiują magię niską po prostu jako wszystkie działania magiczne oparte na związku z naturą (magija uprawiana na otwartym powietrzu). Mają one stanowić przeciwieństwo magiji ceremonialnej, która bazuje na sformalizowanych rytuałach Złotego Brzasku* lub rytuałach stworzonych przez Aleistera Crowleya** (magija uprawiana w pomieszczeniach). Terminy *niska* i *wysoka* są tu w dyplomatyczny sposób interpretowane jako moralnie neutralne. Zakłada się bowiem, że te dwie gałęzie magiji różnią się od siebie postacią i zastosowaniem, a także przemawiają do osób o odmiennych osobowo-

* Założony w 1888 roku Zakon Złotego Brzasku był bez wątpienia najbardziej wpływowym stowarzyszeniem magicznym końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Aleister Crowley wstąpił do niego w 1898 roku i szybko stał się katalizatorem wydarzeń, które doprowadziły do jego rozpadu. Podstawowa struktura inicjacyjna Złotego Brzasku posłużyła mu następnie za wzór, kiedy tworzył własny zakon magiczny - A.:A.:

** Ibidem.

ściach i gustach duchowych. Zarówno „wysocy”, jak i „niscy” magowie, są w tym ujęciu względnie szczęśliwi, że mogą żyć w swym własnym świecie i uprawiać wybrany przez siebie rodzaj magiji.

Jest jednak także spora grupa osób, które definiują „niskość” i „wysokość” magiji w sposób, który wykracza daleko poza dyskusję dotyczącą tego, czy ktoś woli pracować we wnętrzu świątyni czy w zagajniku na świeżym powietrzu. „Magija wysoka” to dla nich formalny proces wywoływania zmian w otoczeniu jednostki, dzięki pomocy Boga i niebiańskiej hierarchii *dobrych* archaniołów, aniołów, inteligencji i duchów; podczas gdy „magija niska” to formalny proces wywoływania zmian, dzięki pomocy diabła (lub diabłów), upadłych aniołów oraz piekielnych złych duchów i demonów.

Oczywiście, aby na poważnie brać pod uwagę zalety takiej perspektywy, trzeba się najpierw opowiedzieć po stronie pewnej (niektórzy powiedzieliby „drakońskiej”) wizji rzeczywistości duchowej – tej, którą można odnaleźć w świętych księgach i doktrynach chrześcijaństwa, islamu i judaizmu. Dla wygody, w dalszej części książki będę wobec tych religii używał zbiorczego (i pełnego szacunku) terminu, który ukułem specjalnie na potrzeby tego rodzaju rozważań. Słowem tym jest:

„Chrzeisladaizm”*

Jedna z popularniejszych interpretacji tych doktryn zakłada, że ludzie znajdują się w samym środku nieprzerwanej wojny pomiędzy armią absolutnie *dobrego* Boga, który zasiada w niebiosach, a sługusami absolutnego *złego* diabła, który rządzi w pie-

* Polecam swoją książkę pt. *Angels, Demons & Gods of the New Millennium* (York Beach, ME, Red Wheel/Weiser, 1997), str. 156.

kle. Z powodów znanych tylko samemu Bogu, diabeł i jego drużyna otrzymali władzę nad ludzkim życiem na ziemi. Co więcej, zgodnie z tą teorią, Bóg nakazał diabłu kusić i dręczyć istoty ludzkie – bezustannie namawiać je, by buntowały się przeciwko dziwnie skomplikowanemu katalogowi przykazań oraz stworzonemu przez Boga zbiorowi zasad, irracjonalnych przekonań i wymaganych zachowań, dzięki którym (jeżeli będziemy sumiennie realizować program) być może* zasłużymy na pośmiertny bilet do wiecznego szczęścia w niebie, gdzie zasiądziemy u boku Boga i jego dobrych aniołów.

Ten zaściankowy i wysoce spolaryzowany sposób patrzenia na rzeczywistość sprawia, że wszystko wydaje się być bardzo proste. Bóg jest dobry. Diabeł jest zły. Anioły są dobre. Demony są złe. Wszystko, co związane z niebem, jest dobre. Wszystko, co związane z piekłem, jest złe. Osoby, które zgadzają się z chrześcijańską wizją świata, nie mają wątpliwości co do tego, czy podążać ścieżką magiji niskiej czy wysokiej. Tak czy inaczej, kto o zdrowych zmysłach chciałby zmagać się z niebezpiecznymi i kłamliwymi demonami z piekła rodem, skoro równie dobrze można poszukiwać pomocy u grzecznych, dobrych aniołów służących Wszechmocnemu Bogu?

Unoszony arogancją swojego duchowego oddania, wysoki mag spogląda z góry na niskich magów, którzy chcąc zrealizować swe nieczne plany, są gotowi i skorzy oddać swe potępienckie dusze złym duchom w zamian za przyływ mocy, dzięki której będą mogli skrzywdzić wroga, rzucić kłatwę na krowę sąsiadów lub zaciągnąć kogoś do łóżka.

Na świecie żyje obecnie wielu ludzi (zarówno magów, jak i nie-magów), którzy w dość dosłowny sposób wierzą, że opi-

* Niestety, jeżeli ktoś jest chrześcijaninem urodzonym bez „łaski”, właściwa wiara i dobre sprawowanie za życia nie wystarczą, by uchronić go przed potwornymi płomieniami wiecznego piekła. Przykro mi.

sana powyżej wizja rzeczywistości duchowej jest jedyną, jaka może istnieć. Z całą pewnością mają do tego prawo. Jakby nie było, dla wielu z nas ów moralitet, w którym biorą udział Bóg i diabeł, niebo i piekło, anioły i demony jest dobrze znanym fundamentem, na którym została zbudowana przewrotnie wygodna „wiara naszych ojców”.

Nie mam zamiaru obrażać czyichkolwiek szczerych przekonania religijnych (z ręką na sercu przysięgam, że kilku moich bliskich przyjaciół jest chrzeisladaistami!), jednak muszę być szczerzy. Nie wierzę w kompletnie dobrego, antropomorficznego boga. Nie wierzę też w kompletnie złego, antropomorficznego diabła. Nie wierzę w niebo, w którym zostanę nagrodzony za właściwe przekonania, ani w piekło, do którego trafię za niewiarę. Tak naprawdę, wierzę, że cała ta wizja jest szalenie błędna i toksyczna z duchowego punktu widzenia – niebezpiecznie i tragicznie błędna – że jest zarazą, która nęka psychikę Zachodu od tysiącleci; że jest prymitywnym i zabobonnym urojeniem umysłu; że jest koszmarem, który zainfekował ludzką duszę wirusem strachu i nienawiści do samego siebie; że jest nowotworową klątwą, która domaga się, by każdy mężczyzna, kobieta i dziecko uwierzyło w wielkie kłamstwo, które głosi, że bycie ludźmi czyni nas w oczach gniewnego bóstwa nieczystymi i potępionymi.

Czy odrzucanie przeze mnie zbyt dosłownej interpretacji biblijnej wizji świata chrzeisladaistów czyni ze mnie ateistę? W oczach osób, które zbyt kurczowo trzymają się tych doktryn, prawdopodobnie tak. Jednakże z mojego punktu widzenia z całą pewnością nie jestem ateistą*. Żarliwie wierzę w istnienie najwyższej świadomości (a wręcz oddaję jej cześć), która stanowi pierwotne źródło wszelkiego przejawionego i nieprze-

* Jakby nie było, nie mogę być ateistą. Jestem masonem!

jawionego istnienia. Wierzę, że ty, ja i wszystkie inne monady egzystencji są częściami składowymi najwyższej świadomości. Moja moralność (gdyby ktoś się upierał, by tak to nazywać) opiera się na przekonaniu, że ostateczną naturą tej superegzystencji jest transcendentalne Dobro – Dobro, którego nigdy nie będziemy w stanie należycie zdefiniować za pomocą słów ani pojąć za pomocą naszych mózgów – Dobro tak wszechogarniająco nie-skończone, że nic nie może istnieć poza nim – *nawet nicłość*.

Nie może istnieć przeciwieństwo tego najwyższego Dobra. Dobroć najwyższego bytu powinna być podkreślana użyciem największej litery „D”, jaką można sobie wyobrazić. Ja sam nazywam ów byt:

„Wielkim D”

(Znowu wymyśliłem nowe wyrażenie. No cóż... przyzwyczaj się do niego, ponieważ będę go często używał!)

Owo Wielkie D wykracza ponad ideę dwoistości. Neutralizuje wszystkie pojęcia, które pozostają na tyle ograniczone, że mogą mieć swoje przeciwieństwa – takie pojęcia jak bóg, który jest tak mały i niekompletny, że istnieje *coś-poza-nim*, gdzie nieznośny diabeł może się panoszyć i sprawiać problemy; takie pojęcia jak ciemność i światło; małe dobre rzeczy i małe złe rzeczy; małe wzloty i małe upadki.

Być może mózgi naszych przodków nie były wystarczająco rozwinięte, by pojąć ideę Wielkiej Dobroci najwyższego bytu. Jakby nie było, w czasach, w których powstały doktryny chrzeisladaizmu i proto-chrzeisladaizmu, nasze umysły nie pojmowały jeszcze takich rzeczy jak grawitacja, prędkość światła, obracanie się Ziemi lub jej krążenie wokół Słońca, czarne dziury czy natura czasoprzestrzeni. Być może nie byliśmy w stanie wy-

obrazić sobie rzeczywistości, która nie opierałaby się wyłącznie na prymitywnych, wynikających ze strachu kategoriach nagrody i kary, bólu i przyjemności. Być może tak było – ale już nie jest!

Po niemal czterdziestu latach studiów i praktyki magicznej doszedłem do wniosku, że magia to magia. To sztuka duchowa, dzięki której możemy gromadzić i ukierunkowywać neutralne siły, których źródłem jest najwyższa inteligencja – najwyższa świadomość. W zależności od tego, kto i w jakich warunkach uprawia magię, może ona posłużyć do tworzenia lub niszczenia, być pożyteczna lub szkodliwa. To nie magia jest dobra lub zła albo wysoka lub niska – lecz sam mag.

Bez względu na to, jak pobożną i prawą osobą ktoś może być w swoim mniemaniu; bez względu na to, jak altruistyczne mogą się wydawać czyjeś motywacje; bez względu na to, z jak dużym zaangażowaniem ktoś będzie przeprowadzać inkwizycje mające na celu zdobycie przychylności Boga i pomocy aniołów – mag, który nie dysponuje szeroką perspektywą i nie jest obdarzony wystarczającą dojrzałością duchową, stabilnością psychiczną oraz czystym sercem, nie będzie w stanie odróżnić względnego dobra od względnego zła. Niczym snajper strzelający z potężnej broni w kompletnych ciemnościach, naiwny lub przesądny mag nie jest w stanie trafić w sedno i ocenić, które działania magiczne są dla niego najlepsze. Jeżeli natomiast mag utrzymuje kontakt z Wielkim D, żadne zło nie jest wystarczająco złe, żaden anioł wystarczająco upadły, a żaden demon wystarczająco plugawy, żeby nie można go było uratować i zaprzęgnąć do działania na rzecz realizacji Wielkiego Dzieła.

Już na samym początku tej skromnej książeczki, muszę się przyznać, że jej tytuł jest niepoważnym i złośliwym żartem. Terminem „magia niska” posługuję się bowiem z przymrużeniem oka. Nie myśl sobie jednak, że jestem niepoważny.

Wiele lat temu, jako naiwny i zdesperowany młody mag, ewokowałem Orobas, demona z *Goecji*^{*}, by odmienić swą jałową i chaotyczną sytuację życiową – ocalić swoją rodzinę, zapewnić byt swojej żonie i dziecku oraz osiągnąć stabilność emocjonalną niezbędną do realizacji Wielkiego Dzieła. W moim naiwnym i niedoświadczonym umyśle był to akt czarnej magiji – spotkanie z samym diabłem, które byłem gotów odbyć wbrew woli mojej mentorki. Tak naprawdę, kiedy powiedziałem jej, że jestem na tyle zdesperowany, że naprawdę chcę to zrobić, kategorycznie mi tego zabroniła. Gdy zapytałem ją, czy kiedykolwiek przeprowadzała tego rodzaju operację, odpowiedziała stanowczo: „Oczywiście, że nie! To niska magija”.

W akcie magicznego nieposłuszeństwa postanowiłem jednak odprawić ten rytuał. Wiedziałem, że nie mam wyboru. W tamtym okresie mojego życia nie mogłem sobie pozwolić na porażkę. Byłem niezdarny i lękliwy. Operacja niemal od razu zmieniła się w przerażającą, traumatyczną i pełną pomyłek komedię, która przypominała bardziej wypadek w miejscu pracy i załamanie nerwowe, aniżeli ceremonię magiczną. Jej punktem kulminacyjnym była konfrontacja oraz walka na śmierć i życie z prawdziwym demonem, który był odpowiedzialny za moją żalosaną sytuację – *ze mną samym*.

Miałem poczucie, że całe to szalone przedsięwzięcie pomogło mi pozbyć się tego, co było we mnie najgorsze – moich najgorszych lęków – najgorszych aspektów mojego charakteru – braku

* *The Book of the Goetia of Solomon the King. Translated into the English Tongue by a Dead Hand and Adorned with Divers Other Matter Germane Delightful to the Wise, the Whole Edited, Verified, Introduced and Commented by Aleister Crowley.* Ostatnie wydanie zawiera wygrawerowane ilustracje duchów wykonane przez M. L. Bretona oraz wstęp napisany przez Hymenaeusa Beta (York Beach, ME, Samuel Weiser, 1996). *Goecja* jest także znana jako *Mniejszy Klucz Salomona* i stanowi pierwszą księgę Lemegetonu (c. 1687). Przełożona przez S. L. MacGregora Mathersa. Źródło British Library Sloane Manuscripts numer 2731 i 3648, (wydanie polskie: *Goecja według Aleistera Crowleya*, Wydawnictwo FOX, Wrocław 2000).

pewności siebie oraz poczucia wstydu i winy. W tamtym czasie nie miałem o tym pojęcia, ale działało się dokładnie to, co powinno się było dziać. To właśnie na tym polega magia Salomona. To, co we mnie najgorsze, było moim problemem. Tym, co we mnie najgorsze był demon. Kiedy wreszcie dotarło do mnie, że udało mi się ewokować demona i zamknąć w magicznym trójkącie to, co we mnie najgorsze, nie miałem wyboru – musiałem okiełznać i przekierować jego potężną energię, a następnie wydać mu nowe rozkazy. Od tamtego momentu, ów demon przestał mi szkodzić i zaczął działać na moją korzyść.

Nie będę się tu zagłębiał w szczegóły*, pozwolę sobie jednak wspomnieć, że w ciągu kilku minut od zakończenia tego niedoładnego aktu niskiej magiji miała miejsce dramatyczna sytuacja będąca początkiem łańcucha wydarzeń, za sprawą których z zapierającą dech w piersiach prędkości dostałem wszystko, o co poprosiłem Orobasa. Prawdziwym cudem nie było jednak magiczne *quid pro quo* demona zmuszonego do posłuszeństwa przez wolę maga, lecz odkupienie przez maga *lepszego demona* jego własnej natury. Kiedy ta kompromitacja dobiegła końca, byłem inną osobą – osobą, która była w stanie ocalić swoją rodzinę, zapewnić byt żonie i dziecku, a także osiągnąć na przestrzeni następných kilku dni i miesięcy wystarczającą stabilność emocjonalną, by zająć się realizacją Wielkiego Dzieła.

W pierwszym zdaniu rozdziału nazwałem Eliphasa Lévięgo „wielkim dziewiętnastowiecznym ezoterykiem”. Nie nazwałem go magiem. Nawet jeśli Monsieur Lévięgo jest powszechnie uznawany za ojca współczesnej magiji wysokiej, nie był praktykującym magiem. Był błyskotliwym uczonym, świętym człowiekiem, nauczycielem i filozofem magiji, ale nie uprawiał

* Dość dokładnie opisałem ten incydent w kilku moich poprzednich książkach, przede wszystkim w *My Life with the Spirits: The Adventures of a Modern Magician* (York Beach, ME, Red Wheel/Weiser, 1999).

magiji (z wyjątkiem przeprowadzenia jednego eksperymentu nekromantycznego, który, jak sam przyznał, nie przyniósł żadnych rezultatów).

Ja natomiast uprawiam magię. Tak naprawdę, z obecnej perspektywy całe swoje życie, zarówno na jawie, jak i podczas snu, postrzegam jako jedną, nieprzerwaną operację magiczną. Tak więc, szanowny czytelniku, opowiem w tej książce o operacjach magicznych, które rzeczywiście *odprowiłem*, a nie tylko poznałem z książek; które *przeprowadziłem*, a nie tylko przedyskutowałem ze znajomymi; których *doświadczyłem*, a nie tylko sobie wyobraziłem; i które *wykonałem*, a nie tylko przemyślałem – które pieszczotliwie i bez cienia pokory będę nazywał aktami „magiji niskiej”.

SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT,
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

ZAMÓW KSIĄŻKĘ

MAGIJA NISKA

na

www.CzaryMary.pl

www.TaniaKsiazka.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

<https://www.facebook.com/illuminatiopl>

Wydawnictwo Illuminatio



www.illuminatio.pl